Styczeń 2022

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

261

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE”

ŚLADAMI MAMUTÓW

Końcówka starego i początek nowego roku to czas, gdy Mamuty i Dinozaury wykazują szczególnie dużą aktywność górską. Zaczyna się od tradycyjnego już Bacowania Przedświątecznego, które powróciło do szałasu na Hali Cudzichowej. Prócz weteranów takich jak „ojciec założyciel”, czyli Nowy, Gintery oraz Żaby pojawiła się też Asia Śliwa oraz kruczek i najmłodszy uczestnik – Sebastian. My z Nowym i Asią wybraliśmy podejście z Korbielowa, zielonym szlakiem na Miziową i dalej czerwonym na Cudzichową. W przeciwieństwie do poprzednich lat tym razem warunki w górach były całkiem zimowe. W schronisku posililiśmy się barszczykiem, pierogami i grzanym piwem, a potem w ciemnościach i lekko prószącym śniegu ruszyliśmy dalej.

Droga z przełęczy do szałasu nie była przetarta i zmuszeni byliśmy torować. Na miejscu byliśmy pierwsi ok. godz. 18:30. W szałasie było nieco bałaganu – m.in. pozostawione resztki żywności, walające się gałęzie, dwa łóżka stojące na podeście do spania. Z grubsza uprzątnęliśmy wnętrze i rozpaliliśmy ogień, gdy dotarli na nartach Marta i Waldek. Zgodnie z tradycyjnym podziałem ról baby zostały pilnować ognia, a chopy wyruszyły po drzewo do lasu. Prosto nie było, ale w końcu Waldek znalazł i obalił sporą suszkę, którą na raty zaciągnęliśmy do szałasu.

Gdy zjedliśmy pierwszą porcję bigosu, w drzwiach bacówki pojawił się kruczek i buchający parą Sebastian (w koszulce z krótkim rękawem!), którzy dotarli z Sopotni. A dalej potoczyło się wszystko tak jak zwykle. Rozmowy, wspomnienia, śpiewanie. Nie wiadomo kiedy zrobiła się godz. 2:00. Gdy wszyscy prócz kruczka i Nowego leżeli już w śpiworach, do bacówki wkroczyło dwóch turystów z plecakami. Nie mówili zbyt wiele, usiedli przy dogasającym ogniu, zdjęli z gwoździa worek z chlebem i kiełbasą, których o mały włos nie wyrzuciliśmy do lasu w ramach porządkowania bacówki, z jakiegoś kąta wyciągnęli butelkę z resztką czystej, upiekli kiełbasę, wypili po kielonku i... wyszli. Na pożegnanie jeden z nich rzucił „Słodkich snów... i pamiętajcie, że śmieci nie zniosą się same.”

Z lekka nas zatkało, ale nie zdążyliśmy odpowiedzieć. Rano, dyskutując o całym zdarzeniu, doszliśmy do wniosku, że być może kruczkowe dredy wydały się naszym gościom nieco podejrzane. Po śniadaniu wyruszyliśmy w drogę powrotną. Pogoda nie była zbyt przychylna, wiatr, zacinający śnieg i mgła. Wstąpiliśmy do schroniska na zupki. Mimo tak nieciekawej aury w schronisku i na szlakach było mnóstwo turystów, zarówno pieszych, jak i narciarzy. Nie pierwszy raz stwierdziliśmy, że w czasach pandemii turystyka górska zyskała na popularności, co ma i dobre, i złe strony.

Przed szałasem na Cudzichowej.

A na dole, gdy dochodziliśmy do auta, śnieg zamienił się w deszcz.

✸〰✸〰✸

Kolejny, tradycyjny już wyjazd, to „Poświąteczne Spalanie Kalorii”, które kilka lat temu zainicjował Sławek Nowicki. Tym razem termin wypadł w środku tygodnia, we wtorek. W mailowej korespondencji padały różne propozycje trasy, aż w końcu przeforsowany został – rzucony przez Nowego, który tym razem nie mógł jechać – pomysł wycieczki na Babią. Pogoda zapowiadała się bardzo dobra, a w wyjeździe zdecydowało się wziąć udział 8 osób: Sławek, Raketa, Lidka i Kuba, Gosia i Marek Franke oraz Jola i ja. Z Krowiarek wyruszyliśmy po godz. 10:00.

Po niecałej godzinie podejścia byliśmy na Sokolicy, gdzie zaczęło trochę wiać. Pojawiły się też piękne, dalekie widoki na Beskidy i oczywiście Tatry. Pięknie prezentowało się też najbliższe otoczenie w postaci ośnieżonej i oszronionej kosówki. Jedynie Diablak spowijały – jak to często bywa – chmury. Pstrykając zdjęcia, powoli zbliżaliśmy się do szczytu, zaliczając kolejno Kępę i Gówniak. W końcu weszliśmy w mgły, które wraz z prześwitującym słońcem tworzyły prawdziwie magiczne krajobrazy i wkrótce osiągnęliśmy szczyt. Schowani przed wiatrem za murkiem, wypiliśmy herbatkę, posililiśmy się i zaczęliśmy schodzić na Bronę, a potem na Markowe. Do schroniska nie wchodziliśmy z powodu tłoku. Zjedliśmy pyszny sernik Gosi i ruszyliśmy płajem na Krowiarki. Wyjazd zakończyliśmy wspólnym obiadem w Zawoi.

W drodze na Babią.

A na koniec parę spostrzeżeń z cyklu „z socjologią na ty...”.

W drodze na Sokolicę zdziwiła nas spora liczba osób schodzących z góry. Podejrzewam, że byli to łowcy wschodów słońca, bo któż inny schodziłby tak wcześnie. Na górę też ciągnęły sznury turystów różnorakich. Pewna para niosła np. coś, co wyglądało jak antena satelitarna, choć pewnie był to namiot ze sklepu na „D”.

Moje obserwacje wykazały też, że typowy, współczesny, zimowy turysta beskidzki musi być wyposażony w raczki (bez raczków po śniegu chodzić się już widać nie da), a często również tzw. jabłuszka, dzięki którym szlaki zamieniają się w śliskie zjeżdżalnie. Znaleźli się też turyści z dziećmi i jabłuszkami, których trzeba było upominać, by nie próbowali zjeżdżać do kotła pod Kościółkami. Jabłuszka niosły jednak nie tylko dzieci i młode panienki, ale też poważnie wyglądający panowie w średnim wieku. Ambitniejsi kroczyli w pełnych rakach (nawet płajem), a widziałem też jedną osobę z czekanem. Trafiła się jednak również pani w niskich butach typu adidasy, ale za to uzbrojone w raczki oraz ekipa z sankami.

Zadziwił mnie też i nieco zniesmaczył zwyczaj dodatkowego znakowania szlaku na żółto, dosłownie co kilkadziesiąt metrów – zapewne przez turystów płci męskiej.

Cóż, kiedyś Babia zimą, to było wyzwanie dla ambitniejszych turystów. W jeden dzień trudno było w ogóle zrobić taką wycieczkę ze względu na trudniejszy dojazd komunikacją publiczną i często nieprzetarte szlaki. Droga na Krowiarki też nie była zresztą odśnieżana. Dziś, zwłaszcza przy dobrej pogodzie (a prognozę można łatwo sprawdzić w internecie), dojeździe samochodem i powszechnie dostępnym sprzęcie turystycznym jest to wycieczka podobna do innych. Szkoda tylko, że wraz z masowością – jak to zwykle bywa – nie idzie w parze kultura na szlaku i zwykły zdrowy rozsądek.

✸〰✸〰✸

Na kolejny mamuci wyjazd nie musieliśmy długo czekać, gdyż Rafi zaproponował „Posylwestrowe Spalanie Promili”.

cd. str. 2

Tym razem przychylono się do propozycji Redakcji, by zrobić wypad na Leskowiec rzadko uczęszczanym, niebieskim szlakiem z Ponikwi i powrotu nieco częściej chodzonym żółtym, z bezszlakowym zejściem do punktu startu z okolic skałek na Kamieniu. Tym razem wybrało się 11 osób: Rafi Su z Iwoną i synem Jarkiem, Sławek i Jola Nowiccy, Żaba, Gosia i Marek Franke z psem Kajko, Nowy oraz Jola i Jacek Ginter. Od wyjazdu na Babią pogoda zmieniła się nie do poznania. Zero śniegu i temperatura ok. 8 st. C. Ale i tak było nieźle, bo trafiliśmy dokładnie w okno pogodowe i z Leskowca można było oglądać całkiem ładne panoramy z fragmentami Tatr włącznie. Wyjazd zakończyliśmy pizzą w „Czartaku".

W drodze z Ponikwi na Leskowiec.

Redakcja

POWRÓT W ALPY AUSTRIACKIE W CZASIE PANDEMII

(lato – jesień 2021)

Kiedy wreszcie opadła fala pandemii i otwarto granice, na początku lipca wyruszyłem z żoną do Austrii. Po drodze jedną noc spędziliśmy w Czechach, na kampingu koło Veseli nad Lužnici. Od razu zauważyliśmy, że weseli bracia Czesi zbytnio nie przejmują się epidemią, grali na gitarach i śpiewali m.in. „Jožina z bažin". Ich koncert trwał do drugiej nad ranem, piękna gra i zgrane głosy wprowadziły nas w wakacyjny nastrój.

W Austrii zanocowaliśmy na prywatnym kampingu (16 euro/noc za wszystko) w Stockenboi, w odległości 3 km od Jeziora Weissensee w Karyntii. W tej małej miejscowości urodził się były trener polskich skoczków narciarskich Hans Kuttin. Przez pierwszy tydzień na kampingu przebywały tylko cztery osoby: para emerytów z pobliskiego Villach, żona i ja – Alojz. Kamping ma też atrakcję – w odległości około 300 metrów znajduje się urokliwy, kilkudziesięciometrowy wodospad.

Jezioro Weissensee jest czwartym co do wielkości jeziorem Karyntii, jego bardzo czysta woda osiąga latem temperaturę 25 stopni. Kilka razy kąpaliśmy się w tym jeziorze, podziwiając jednocześnie Alpy Gaitalskie. W pobliżu jeziora znajduje się duży parking, a także droższy od naszego kamping Ronacher.

Nad jeziorem zaczyna się szlak prowadzący w stronę hali Techendorfer Alm, na której znajduje się niewielkie schronisko. Żona postanowiła podziwiać piękne widoki z okolic schroniska, natomiast ja udałem się w stronę szczytu Latschur (2236). W pobliżu znajdują się jeszcze dwie ciekawe góry: Staff (2217) i Eckwand (2221). Trawiaste, ale strome szczyty grupy Latschura stanowią wschodnią część Alp Gaitalskich. Szczególnie Staff, ze względu na widoczną z daleka spiczastą sylwetkę, cieszy się dużą popularnością. Wycieczkę na Staffa i Eckwand rozpocząłem w Stockenboi, dwa kilometry poniżej naszego kampingu. Niemal wszyscy podążali jednak na górę Staff z drugiej, północnej strony, bowiem na parking (1883), znajdujący na zboczu góry Goldeck (2142), prowadzi płatna droga.

Na południowy-wschód od Jeziora Weissensee znajdują się skaliste szczyty, z których najwyższy Spitzegel (2119) stanowił cel naszej kolejnej wycieczki. Jeszcze w dolinie zapoznaliśmy się z pozostałościami huty szkła, która istniała tam od XVII w. Poprzez przełęcz Radniger Sattel dotarliśmy do schroniska Laudinzenhütte (1676). Niestety, w tym miejscu zakończyła się moja wyprawa na szczyt. Prezentujące się przed nami wapienne ściany Spitzegela (2119) były strome, co przekonało zwłaszcza moją żonę, że dalej nie powinienem chodzić w pojedynkę. Zadowoliliśmy się ciepłym posiłkiem przygotowanym przez gospodynię schroniska i pięknymi widokami na Alpy Karnickie, m.in. na skalisty Gartnerkofel (2195). W dole pod nami znajdowała się miejscowość Hermagor (602). Na drzwiach schroniska były napisy w wielu językach, także po czesku i słowacku. Napisów po polsku nie było.

Widok z Oisterniga na Alpy Julijskie.

Postanowiliśmy wejść na położony na granicy z Włochami szczyt Alp Karnickich Oisternig (2052). Po przejechaniu około 30 km zatrzymaliśmy się w miejscowości Vorderberg, w pobliżu kościółka Maria Graben. Wystartowaliśmy z wysokości 600 metrów, co oznaczało mozolną wędrówkę do schroniska Almstuben (1180), potem w kierunku przebudowywanego schroniska Starhand (1480), wreszcie poprzez włoskie stoki góry Oisternig podążyliśmy w stronę hali Feistritzer Alm (1718), gdzie także znajduje się schronisko. Po spożyciu ciepłego posiłku weszliśmy na Oisternig, górę, z której roztacza się rewelacyjny widok, zwłaszcza na południe. Widać m.in. postrzępione szczyty włosko-słoweńskich Alp Julijskich (Jôf di Montasio – 2752, Mangart – 2679, Kanin – 2582, Jalovec – 2794). W pobliżu znajduje się austriacko-włoskie przejście graniczne: Villach – Tarvisio. Do Vorderbergu wracaliśmy przez halę Werbutzalm, skąd roztaczają się piękne widoki m.in. na Dobratsch (2166), położony nad Villach.

Innego dnia pojechaliśmy kilkadziesiąt kilometrów na północ, w stronę miejscowości Tamsweg, a stamtąd wygodną drogą na parking, położony nieco za Prebersee (1500). Naszym celem był Preber (2740), leżący na granicy landu Salzburg i Styrii w Niżnych Taurach. Poszliśmy w kierunku schroniska Grazer hütte (1620), a później grzbietem stopniowo wznosiliśmy się w stronę szczytu. Preber jest łatwym celem, dopiero pod koniec droga staje się typowo wysokogórską trasą. Podziwiałem wytrzymałość mojej żony, która dzielnie towarzyszyła mi w tym marszu aż do wysokości około 2500 m. Ze szczytu Prebera roztaczał się wspaniały widok – na pierwszym planie widać było skalisty, poszarpany Roteck (2742), nieco z tyłu za nim w pełnej krasie prezentował się Hochgolling (2862), najwyższy szczyt Niżnych Taurów.

Nazajutrz pojechałem do Doliny Malty, położonej na północny zachód za miejscowością Gmünd in Kärnten i z parkingu Probsttratte (930) ruszyłem w stronę szczytu Reitereck (2790), zaliczanego do Wysokich Taurów. Najpierw, idąc w drobnym deszczu, doszedłem do schroniska-hotelu Leonardhütte (1604), do którego można także dojechać samochodem. Na szlaku, który został wytyczony poza drogą jezdną, spotykałem co chwilę zające, które udawały, że w ogóle się mnie nie boją. Za Leonardhütte najpierw dość wygodną, szeroką ścieżką, później stromo podążyłem wśród alpejskich hal w stronę Ochsenhütte (2195), wokół którego odbywał się wypas: krów, koni, owiec i kóz. Zgodnie z prognozami deszczyk ustał, na niebie pojawił się błękit i białe, niegroźne chmury. Wokół roztaczały się wspaniałe widoki na Stubeck (2370), Poisnig (2528) i Wandspitze (2623). Z lewej strony prezentowały się stoki szczytu Faschaunereck (2611), wreszcie z przodu nad Ochsenhütte zobaczyłem cel mojej wyprawy: Reitereck. Rozpoczęło się żmudne podejście, najpierw na przełęcz, a później stromo po piargach, zakosami na szczyt. Ze stosunkowo niewielkiej powierzchni szczytowej Reiterecka roztacza się wspaniały widok. Dość blisko znajduje się skalisty Schober (2967), za nim wy-

cd. str. 3

staje Grosser Sonnblick (3030). Z drugiej strony Doliny Malty wyróżnia się wyposażony w lodowce Hochalmspitze (3360), najwyższy w Ankogelgruppe.

W drodze powrotnej z wakacji zatrzymaliśmy się jeszcze na jedną noc w Górnej Austrii, na kampingu Schatzlmühle koło Scharnstein. Pod wieczór podjechaliśmy nad jezioro Almsee, nad którym bezpośrednio wyrastają szczyty masywu Totes Gebirge. Widoki są przednie, szczególne wrażenie robią ściany Schermberga (2396), Rotgschirra (2263) i nieco schowanego najwyższego szczytu tych gór Grosser Priela (2515). Ponieważ do tej pory byłem tylko na Rotgschirrze, marzy mi się wyjście na najwyższy z tych szczytów. Podjechaliśmy leśną drogą w stronę Almtalerhaus (714), skąd rozpoczyna się szlak na Grosser Priel. Mam nadzieję, że jeszcze tam wrócę.

Autor na szczycie Staff.

Staff i Goldeck.

Z powodu korków pod Pragą zatrzymaliśmy się jeszcze na autokempingu Svitačka, w pobliżu zamku Trosky w północnych Czechach. Krótki spacer do zamku i jego zwiedzanie stanowiły ostatnią atrakcję naszych letnich wakacji.

Muszę przyznać, że latem dopisała nam pogoda. Karyntia, położona w bezpośredniej bliskości Włoch, darowała nam niemal każdego dnia słońce i ciepło. Niemal zupełnie zapomnieliśmy o pandemii, tylko raz musieliśmy pokazywać paszport cowidowy.

✷〰✷〰✷

W drugiej połowie sierpnia udałem się pociągiem ze Zwardonia do Słowacji i wysiadłem w Krpelanach. Stamtąd pieszo, nie bez przeszkód (drogę pieszą przecięła nowo zbudowana autostrada), udałem się na kamping Trusalova, położony na południe od Małej Fatry. Zorganizowałem sobie dwie wycieczki: na Wielki Krywań (1709) i następnego dnia na Klaka (1394). Na tę drugą górę w Wielkiej Fatrze wchodziłem po raz pierwszy. Szedłem z Nolčove poprzez Velką Dolinę, przełęcz Prislop (930). Podejście na Chládkové (Kliačika – 1240) a zwłaszcza na Klaka jest bardzo strome, wąską ścieżką podąża się wśród bujnych zarośli. Zastanawiałem się, zza którego krzaka czy wysokiej paproci spojrzy na mnie niedźwiedź. Wracając, szedłem na północ grzbietem do Lubochnianskeho Sedla, przez które przeprowadzono linię wysokiego napięcia. Z licznych hal po drodze mogłem podziwiać Małą Fatrę na północy i Klaka na południu.

✷〰✷〰✷

Na początku września (8–11) powróciłem do Austrii. Postanowiłem wykorzystać piękną pogodę i jeszcze niewielki stan pandemii. Udałem się w Seckauer Tauern, pasmo Niżnych Taurów. Kupiłem na stronie Česke dráhy bilet z Bohumina do Kalwangu w Styrii. Bilet (vcasna jizdenka) kosztował 747 czeskich koron (130 zł.). Wyjechałem z Raciborza o 6:10 pociągiem Morawia do Wiednia. W drodze od Ostrawy do Starégo Města u Uherského Hradiště towarzyszyła mi duża grupa czeskich emerytów, którzy udawali się na rajd w Białe Karpaty. W Austrii miałem szybkie przesiadki w Wiedniu i Bruck an der Mur, wreszcie godzinny postój w Sankt Michael. Zgodnie z rozkładem o godz. 13:47 wysiadłem w niewielkim Kalwangu i po przepakowaniu nielekkiego plecaka pokonałem trzy kilometry do Obere Liesingau (727 m.), gdzie wszedłem do doliny Hagenbach.

Moim celem było schronisko Hochreichart – Schutzhaus (1483), szedłem drogą szutrową, najpierw łagodnie, później stromo pod górę. Schronisko jest położone niedaleko wypasu krów i bacówki, w której jeszcze urzędowała pani baca. Przed schroniskiem (funkcjonuje tylko w weekendy) powitały mnie dwa osiołki, które, mimo że był parkan, jakoś weszły za mną na teren wokół schroniska. Szukałem winterraumu (schronu zimowego), niestety wieczorem nie znalazłem go. Odgrodziłem się od osiołków i rozłożyłem swoje posłanie na drewnianej platformie przed budynkiem gospodarczym, położonym naprzeciwko schroniska. W nocy kilka razy budziły mnie ryki jeleni, które gdzieś bardzo blisko urządzały sobie rykowisko. Spoglądałem wtedy na rozgwieżdżone niebo i po chwili zachwytu błogo zasypiałem.

Przed schroniskiem znajduje się ujęcie wody, rano ugotowałem herbatę i po śniadaniu znalazłem winterraum... z drugiej strony budynku gospodarczego. Z lekkim plecakiem o 6:40 wyruszyłem w stronę przełęczy Brandstättertorl (2021) rozdzielającej szczyty Brandstätterkogel (2234) i Hochreichart (2416), który był głównym celem mojej wyprawy. Najpierw wszedłem na Brandstätterkogel, skąd mogłem w pełni podziwiać stoki tej drugiej góry. Wróciłem ponownie na przełęcz i stromą drogą, zakosami wszedłem na Hochreicharta – drugi pod względem wysokości szczyt Seckauer Tauern. Była wspaniała, jesienna pogoda, widoki rewelacyjne, obejmowały spory obszar gór Austrii i nawet Włoch. Na północy widać było skaliste ściany Alp Enstalskich, na zachodzie Geierhaupt (2417), nieco dalej Gamskogel (2356), w oddali znane mi z tego lata Hochalmspitze i Hochgolling.

Po dwugodzinnym popasie na szczycie, poszedłem przez Klein Reichhart (2090), a później Feistererhorn (2081). Po noclegu spędzonym już w winterraumie wspomnianego wyżej schroniska, wyruszyłem o 6:00 znowu na przełęcz Brandstättertorl (2021) i dalej na Brandstätterkogel, a stamtąd na szczyt Maierangelkogel (2356). Przez ponad godzinę podziwiałem widoki, m.in. na pobliski Seckauer Zinken (2398), leżący na północy Gösseck (2214) i na wschodzie Hochreichart. Około 13:00 znalazłem się w pobliżu „mojego" schroniska, wyjąłem pozostawione w winterraumie rzeczy i po zagotowaniu wody, spożyciu posiłku już z ciężkim plecakiem ruszyłem w dół doliny. Mimo, iż był piątek (15:00) schronisko nadal było nieczynne.

Powrót był ekspresowo szybki. Po przeczekaniu nocy w warunkach polowych, rano w sobotę o 5:13 z zakupionym wcześniej biletem (znowu za 749 koron do Bohumina) wyjechałem z Kalwang w stronę Polski. Z Bruck an der Mur jechałem pociągiem Porta Morawica w stronę Przemyśla przez Wiedeń, Bohumin i o godz. 12:06 znalazłem się w Rybniku. Wizyta u Mamy trwała cztery godziny. Po 17:00 wyjechałem bezpośrednim pociągiem do Poznania i około godz. 22:00 byłem już w domu. To była ekspresowa podróż!

✷〰✷〰✷

W ostatni weekend października ekipa w składzie: WuWu (Witek Wolny), Sandra, Paweł, Szymek i Alojz udała się w masyw Hochschwabu. Aby zmniejszyć koszty noclegów, zapisaliśmy się do Alpenvereinu. Austriacy wprowadzili ulgę i do 23 grudnia 2021 r. można wpłacać na polski oddział tej organizacji 70 zł, co oznacza zapłatę składek członkowskich za ten i przyszły rok. Dopiero składki za 2023 rok będą wyższe, to jest bez tegorocznej 75 procentowej promocji. Członkostwo w Alpenverein skutkuje także ubezpieczeniem na wszelkie akcje ratunkowe i to na terenie niemal wszystkich gór Europy.

Tak więc około szóstej rano silna grupa wyruszyła z Rybnika do austriackiej Styrii. Już po 11:00 zjechaliśmy z autostrady przed Bruck an der Mur i samochód prowadzony przez Pawła rozpoczął ostry podjazd do maleńkiej osady Frauenberg (939). Szybko wyjechaliśmy z gęstej mgły, która snuła się nad autostradą, i wjechaliśmy w strefę słońca i gór. Pozostawiliśmy samochód na parkingu i rozpoczęliśmy strome podejście na szczyt Rennfeld (1629). Po dwóch godzinach dotarliśmy do schroniska Ottokar Kernstock Haus, od którego mieliśmy już zaledwie sto metrów do samego szczytu. Z boku schroniska, z dala od wzroku właścicieli, zjedliśmy przyniesione z dołu wiktuały, niektórzy zjedli też smaczną zupę w schronisku. Bardzo pouczający, dookolny widok ze szczytu obejmował między innymi masyw Hochschwabu.

Po zejściu do Frauenbergu obejrzeliśmy stojący tam biały kościółek, zjechaliśmy do Bruck an der Mur, podjechaliśmy do miejscowości

cd. str. 4

Tragöss-Oberort i dalej na parking koło maleńkiej osady Jassing (883 m.). Okazało się, że automat z opłatami za parking jest umieszczony 5 kilometrów wcześniej przy wjeździe do doliny. Wraz z Pawłem musieliśmy cofnąć się i wykupić drogi bilet, zapłaciliśmy 6 euro za każdy dzień. W związku z tym, że spaliśmy w schronisku, prawdopodobnie otrzymamy od tamtejszej gminy zwrot kosztów na konto.

Roteck 2742 m n.p.m.

Po przepakowaniu się o 19:30 wyruszyliśmy z ciężkimi plecakami w stronę schroniska Sonnschienhütte (1523). Spacer po ciemku drogą szutrową zajął nam dwie godziny i około 21:30 zameldowaliśmy się w schronisku. Sympatyczny zarządca pokazał nam salę wieloosobową, w naszej części sali było 5 łóżek. W schronisku było mało turystów: troje Anglików, dwoje Węgrów, my i przejściowo jeszcze kilkoro Czechów i Austriak.

Rano zamówiliśmy śniadania w schronisku. Samodzielne przygotowanie porannego posiłku skutkowałoby i tak zapłatą 5 euro za każdy dzień. Podczas śniadań mogliśmy bezpłatnie zabrać wrzątek do termosu.

Pierwszego dnia wyruszyliśmy w stronę najwyższego szczytu Hochschwabu, noszącego tę samą jak cały masyw nazwę (2277). Minęliśmy jezioro Sackwiesensee i na krótko zatrzymaliśmy się koło schroniska Häuslalm (1526), skąd podziwialiśmy mgły leżące w dolinach. Stamtąd mieliśmy jeszcze cztery godziny do szczytu. Hochschwab to góry suche, krasowe, raz po raz mijaliśmy wielkie leje, głębokie na kilkadziesiąt metrów. Przed podejściem na szczyt minęliśmy blaszany schron, w którym spokojnie mogą wyspać się cztery osoby. Dość strome stoki Hochschwabu były pokryte zmrożonym śniegiem, rozmiękczonym przez słońce. Drugi już raz zameldowałem się na szczycie Hochschwabu, tym razem mieliśmy wspaniałą widoczność. Zrobiliśmy dookolną panoramkę, dokonaliśmy bilansu szczytów, na których byliśmy i na które chciałoby się wejść w przyszłości.

Po godzinie rozpoczęliśmy powrót tą samą drogą, zdążyliśmy przed zapadnięciem zmroku zejść do schroniska Häuslalm. Już po ciemku zatrzymaliśmy się przy jedynym napotkanym tego dnia cieku wodnym, najedliśmy się i napiliśmy się ugotowanej na kuchence gorącej herbaty. Do schroniska wróciliśmy około 20:30.

Zejście z Ebensteinu.

Nazajutrz nadal utrzymywała się rewelacyjna pogoda. Tym razem poszliśmy w stronę Ebensteinu (2123), wapiennego szczytu, który góruje nad Sonnschienhütte. Góra posiada dwa wierzchołki, obydwa zwieńczone krzyżami. W końcowej części drogi na Ebenstein umieszczono metalowe linki, które są potrzebne jedynie wtedy, gdy skała jest oblodzona. Rewelacyjnie prezentowały się ściany szczytu Brandstein (2003), zaś na południu wyróżniał się nieodległy postrzępiony Eisenerzer Griesmauer (2034). Ponieważ po odwiedzeniu Małego Ebensteinu (1934) mieliśmy jeszcze trochę czasu, z inicjatywy WuWu wybraliśmy się w stronę przełęczy Schafhalssattel (1557), podziwiając przy okazji skalne ściany wokół kotlinki Spitzboden. Wracając jeszcze przy dziennym świetle, urządziliśmy sobie popas przy jedynym wydajnym cieku wodnym, oddalonym pół godziny drogi od naszego schroniska.

W niedzielę zeszliśmy na parking w Jassing, odwiedziliśmy w celach sakralnych kościół w St. Katharein a.d. Laming, zwiedziliśmy sanktuarium w Mariazell, a następnie zaczął się powrót do Rybnika, w którym pojawiliśmy wieczorem przed ósmą.

Podsumowując, był to bardzo udany i pouczający wyjazd. Przyczyniła się do tego niewątpliwie pogoda, widoki i mgły zalegające w dolinach.

Wbrew cynicznym bądź naiwnym opiniom niektórych polityków powiem krótko: Niech żyje Unia Europejska. Bez jej istnienia nasze krótkie wypady do Austrii, i to w takiej cenie, nie byłyby możliwe.

Piotr Piwczyk (Alojz)

TO BYŁO

✔ 18–19.12 Bacowanie Przedświąteczne na Hali Cudzichowej.
✔ 21.12 Wigilia Kołowa w Mrowisku.
✔ 22.12 ognisko w Lesie Murckowskim, w miejscu biwakowym Lasów Państwowych zorganizowane przez Piotra Ścigałę zgromadziło kilkanaście osób – Harnasi, kursantów oraz krewnych i znajomych.

TO BĘDZIE

❋ 11.01 godz. 16:45 zebranie w nowo otwartym Muzeum Hutnictwa w Chorzowie przy ul. Metalowców 4a. Zwiedzanie trwa około godziny, więc jeżeli później będzie wola i ochota, to możemy wybrać się na jakąś kawę/ herbatę/ coś pysznego.
❋ 27.01 godz. 18:00 w sali Bankietowej w Mrowisku odbędzie się slajdowisko o absolutnie wyczynowym, samotnym przejściu Łuku Karpat przez Michała Kulanka (blacha 401). Michał opowie nam, jak spędził kilka miesięcy, samotnie przemierzając Karpaty i pokaże parę świetnych zdjęć.
❋ 26–27.02 po dwóch latach przerwy odbędzie się Blachowanie kursu 2019/2021. Miejscem Blachowania będzie Schronisko Dobrych Myśli w Jamnej. Na kołowym forum dostępny jest link do zapisów i rezerwacji miejsc noclegowych.

Ponieważ Mammuthus nie zdążył ukazać się w okresie świątecznym, Redakcja składa wszystkim czytelnikom życzenia noworoczne: zdrowia, wielu pięknych szlaków w górach i nie tylko w górach, na nogach, rowerach, nartach, wielu spotkań – takich prawdziwych, nie wirtualnych – na szlaku i poza szlakiem. A sobie Redakcja życzy, abyście dzielili się wrażeniami i doświadczeniami z tych wędrówek na łamach MM.